

PANCERNIKI IOWA WRÓCĄ DO SŁUŻBY?

Amerykanie rozważają możliwość ponownego wprowadzenia do służby pancerników typu Iowa, które prawie 30 lat temu zostały wycofane z działalności operacyjnej. Jednostki te miałyby uzupełnić lukę, jaka powstała po przerwaniu programu DDG-1000 i zbudowaniu jedynie trzech ciężkich „niszczycieli” typu Zumwalt.

Amerykańska marynarka wojenna coraz głośniej wskazuje na brak okrętów nawodnych zdolnych do bardzo silnego wsparcia ogniowego dalekiego zasięgu dla wojsk walczących na lądzie. Takimi jednostkami były wcześniej pancerniki oraz krążowniki liniowe i miały być obecnie budowane okręty typu [Zumwalt](#). Zumwalty są bowiem klasyfikowane jako niszczyciele, ale chociażby przez uzbrojenie i wyporność (prawie 15 000 ton), powinny być zaliczane do klasy krążowników.

Są to tak naprawdę pływające wyrzutnie raketowe ze stanowiskami dla dwóch systemów artyleryjskich dalekiego zasięgu AGS kalibru 155 mm (które w przyszłości mają być wymienione na działa elektromagnetyczne). Zumwaltów będzie jednak zbyt mało, by mogły one skutecznie wesprzeć amerykańskie siły ekspedycyjne działające przecież na całym świecie. Amerykanie, oczywiście, nadal mogą do tego zadania wykorzystywać samoloty startujące z lotniskowców, ale takie rozwiązanie ma swoje wady.



Pancernik USS „Iowa” – zdjęcie z 2012 r.. Fot. US Navy

Pomijając koszty i niebezpieczeństwo, jakie są związane z wysłaniem załogowego statku powietrznego w kierunku terenu objętego działaniami wojennymi, należy pamiętać, że dla otrzymania takiego wsparcia potrzeba czasu, którego żołnierze działający na lądzie najczęściej nie mają. Tymczasem pocisk artyleryjski dociera do celu o wiele szybciej niż bomba, a nawet rakieta, a, co najważniejsze, jego koszt jest o wiele niższy.

Walka o utrzymanie w gotowości pancerników Iowa

To właśnie dlatego przede wszystkim korpus amerykańskiej Piechoty Morskiej walczył o zachowanie w rezerwie amerykańskich pancerników. Początkowo udało się to w odniesieniu do czterech okrętów typu Iowa, które zgodnie z ustawą budżetową na 1996 (National Defense Authorization Act for 1996) miały po wycofaniu z linii zostać w rejestrze sił morskich Stanów Zjednoczonych i mieć zapewnione wsparcie logistyczne.



Uroczystość sześćdziesięciolecia wprowadzenia do służby pancernika USS „Wisconsin” przeprowadzona w kwietniu 2004 r.. Fot. US Navy

Amerykańscy sekretarze marynarki wojennej musieli jednak szukać oszczędności i starali się pozbyć kosztownych w utrzymaniu i niepełnoważących pancerników, najpierw ograniczając ich liczbę do dwóch (USS „Iowa” i USS „Wisconsin”), a później ostatecznie wykreślając je z rejestru w 2006 r. Powoływano się przy tym na plany zbudowania trzydziestu dwóch niszczycieli typu Zumwalt, które miały przejąć rolę „artyleryjskiej pięści” US Navy – będąc jako pierwsze uzbrojone w działa elektromagnetyczne.



Pancernik USS „Iowa” (BB 61). Fot. Wikipedia

Co ciekawe, w obronie pancerników stanęli nie admirałowie, ale Kongres. Członkowie Izby Reprezentantów przeforsowali bowiem decyzję, by pozostawić pancerniki USS „Iowa” i USS „Wisconsin” w stanie gotowości, realizując przy tym pakiet działań mających pomóc w ewentualnym powrocie tych okrętów do aktywnej służby.

Pakiet ten obejmował m.in.: zakaz wprowadzania zmian na obu jednostkach, które w jakiś sposób osłabiały by ich możliwości bojowe, ciągły nadzór nad konserwacją okrętów – szczególnie jeżeli chodzi o zwalczanie korozji i wilgoci, zachowanie części zamiennych, szczególnie jeżeli chodzi o artylerię główną kalibru 406 mm (z pociskami włącznie) oraz przygotowanie planu czynności niezbędnych do ponownego wprowadzenia pancerników na listę czynnych jednostek bojowych.

Pomimo że po kilku latach oba pancerniki zmieniły jednak status na okręty-muzeum, to nakazane w 2006 roku działania dają teraz teoretycznie możliwość ponownego wprowadzenia ich do linii w przypadku zagrożenia.

Fiasko programu Zumwalt szansą dla muzealnych okrętów

Ostatecznie okazało się, że to Kongres, a nie amerykańska marynarka wojenna miał rację. Program Zumwalt zakończył się bowiem na zbudowaniu tylko trzech niszczycieli DDG-1000. Ich koszt okazał się na tyle duży (7,5 miliarda za okręt), że można by za tą sumę zbudować trzy razy tyle niszczycieli typu Arleigh Burke i dodatkowo utrzymać w służbie (lub w rezerwie) pancerniki typu Iowa.



Pancernik USS „Wisconsin” (BB 64) w muzeum Nauticus w Norfolk. Fot. US Navy

Alarmujące sygnały z prób Zumwaltów dodały odwagi zwolennikom starych, ale za to sprawdzonych i niezawodnych rozwiązań. Zaczęto więc medialną dyskusję na temat tego, co trzeba by zrobić, by pancerniki Iowa ponownie wróciły do służby. Szacunki, jakie prowadzono w 2004 roku wskazywały, że reaktywacja jednego takiego okrętu mogłaby kosztować nawet pół miliarda dolarów plus około 100 milionów na dostarczenie ładunków prochowych do armat głównego kalibru.

Jak się okazuje, obecnie te koszty wcale nie musiałyby być większe, ale wprost mniejsze. Składają się na to przede wszystkim mniejsze koszty dostępnego obecnie wyposażenia – szczególnie jeżeli chodzi o sprzęt komputerowy. Dodatkowo, całe nowe wyposażenie zajmuje o wiele mniej miejsca, przez co ewentualna przebudowa okrętów ograniczałaby się, tak naprawdę, do tak prozaicznej sprawy, jak ich dostosowanie do służby kobiet.

Działania modernizacyjne mogłyby nie tylko pozwolić na wprowadzenie pancerników do linii, ale również na zmniejszenie kosztów ich wykorzystania. Wprowadzana wraz z remontem automatyzacja spowodowałaby np. zmniejszenie liczebności załogi, a więc również kosztów osobowych. Proces ten na pancernikach typu Iowa trwał już zresztą od lat, zmniejszając liczbę marynarzy z początkowych 2800 do 1600.

Największe możliwości widzi się tu w takich specjalnościach, jak obsługa siłowni, elektrowni okrętowej czy nawet artylerii głównego kalibru (każda wieża z armatami kalibru 406 mm musiała być obsługiwana wcześniej przez około 100 marynarzy). Przewiduje się, że automatyka, systemy obliczeniowe oraz bezobsługowe systemy nadzoru pomogłyby bez problemu w zredukowaniu załogi jeszcze o kilkaset osób. Należy przy tym pamiętać, że mowa jest o okrętach o wyporności około 58000 ton.



Główny komputer balistyczny na pancerniku USS „Iowa” mógłby być zastąpiony urządzeniem kilkadziesiąt razy mniejszym i co najważniejsze – o wiele skuteczniejszym. Fot. US Navy

Wymiana starego sprzętu zasilanego energią elektryczną na nowy spowodowałoby np. zmniejszenie zużycia energii elektrycznej. Myśląc o modernizacji pancerników typu Iowa w 2004 r. straszono, że być może będzie nawet konieczne zastosowanie reaktorów atomowych na tych jednostkach, by sprostać dużemu zapotrzebowaniu jeżeli chodzi o system zasilania. Obecnie może się okazać, że wystarczy sieć energetyczna już istniejąca – oczywiście pod warunkiem że zostanie zmodernizowana, w tym przede wszystkim skomputeryzowana.

Co ciekawe, najmniejszy problem widzi się w uzbrojeniu. Oczywiście nie ma szans, by zmodernizowane pancerniki mogły działać samodzielnie, bez osłony okrętów przeciwlotniczych i zwalczania okrętów podwodnych. Ale z drugiej strony ich wytrzymałość na uderzenia może być argumentem na o wiele bliższe podsuwanie ich do obcych brzegów niż to np. można zrobić w przypadku lotniskowców.



Pancernik USS „Iowa” w asyście niszczyciela typu Arleigh Burke USS „Decatur” (DDG 73) – zdjęcie z 2012 r.. Fot. US Navy

Dodatkowo ilość miejsca na ich pokładzie daje szansę na zabranie dużej ilości uzbrojenia ofensywnego – w tym przede wszystkim rakiet manewrujących typu Tomahawk. Już w czasie wojny w Zatoce Perskiej pancerniki Iowa mogły zabierać aż 32 takie pociski, a więc więcej niż standardowo zabierają niszczyciele typu Arleigh Burke (na tych jednostkach musi być zapewnione miejsce przede wszystkim dla rakiet przeciwlotniczych i przeciwrakietowych).

Należy przy tym pamiętać, że wtedy były to pociski startujące z praktycznie poziomych kontenerów, podczas gdy obecnie stosuje się przede wszystkim Tomahawki pionowego startu. Entuzjaści oceniają nawet, że miejsce na pokładzie pancerników Iowa pozwoliłoby na zainstalowanie większej ilości wyrzutni pionowego startu AVLS (Advanced Vertical Launch System) typu Mk 57 PVLS (Peripheral Vertical Launch System), niż zastosowano na niszczycielach typu Zumwalt (które mają dwadzieścia wyrzutni po cztery silosy startowe).



Po zdjęciu wieży rufowej głównego kalibru na pancerniku USS „Wisconsin” teoretycznie zyskano by miejsce dla dużej liczby wyrzutni dla rakiet pionowego startu. Fot. US Navy

Proponuje się nawet, by wprowadzić zupełnie nową klasę okrętu i z typowego pancernika oznaczanego skrótem BB (battleship) zrobić pancernika – nosiciela rakiet kierowanych BBG (guided missile battleships). By takie plany zrealizować zaczęto analizować projekt pozbycia się jednej (przede wszystkim rufowej) lub nawet wszystkich trzech wież głównego kalibru i w ich miejsce wprowadzenia wyrzutni pionowego startu typu Mk 41 – stosowanych na krążownikach typu Ticonderoga oraz niszczycielach typu Arleigh Burke.

Wsparcie artyleryjskie sił lądowych miałyby natomiast zapewnić armaty średniego kalibru wyposażone w specjalną amunicję precyzyjną o zwiększonym zasięgu (obecnie jest to sześć dwulufowych wież kalibru 127 mm rozmieszczonych po trzy na każdej burcie).



Duże znaczenie w działaniach przeciwko celom na lądzie mogłyby mieć armaty kalibru 127 mm rozmieszczone na burtach pancerników typu Iowa. Fot. Wikipedia

Ważnym elementem byłoby unowocześnienie systemów samoobrony przed atakiem z powietrza. Już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zrobiono w tej dziedzinie dosyć dużo, dodając nowy radar obserwacji sytuacji powietrznej i instalując cztery wielolufowe, autonomiczne zestawy artyleryjskie Phalanx (kalibru 20 mm). Obecnie wskazuje się na możliwość ich zastąpienia lub uzupełnienia autonomicznymi zestawami raketowymi krótkiego zasięgu Sea RAM.

Takich pomysłów na temat przywrócenia starych pancerników do linii jest o wiele więcej, ale najprawdopodobniej wszystkie rozbiją się o problemy finansowe i organizacyjne. Dlatego okręty typu Iowa, a przede wszystkim ich wieże artylerii głównej, jak na razie najlepiej się sprawdzają jako „misie”, w tle których fotografują się amerykańscy politycy i admirałowie. Ale to wcale nie oznacza, że taka sytuacja się nie zmienia.

Dyskusja jaka toczy się obecnie w Stanach Zjednoczonych nad przywróceniem do służby starych okrętów czasami przypomina dywagacje prowadzone w Polsce na temat możliwości reaktywowania niszczyciela ORP „Błyskawica”, by pełnił on nie tylko rolę muzeum, ale również aktywnej w służbie jednostki pływającej. O ile jednak u nas takie plany traktuje się jedynie jako żart, to w Stanach Zjednoczonych mówi się o nich jak najbardziej poważnie.